

Nie wywołuj wilka z lasu

Krajobraz zmienia się im dalej na Wschód. Wrażenie przypominające cofanie się w czasie. Dzikie lasy, pola, rzeki o nieuregulowanych korycie. Nawet zapach jest inny, a niebo zdaje się bardziej błękitne. W miejscu tym czai się pierwotna tajemnica, dla której świat Zachodu jest zbyt szybki, zbyt głośny i tłoczny.

Granica ta najwyraźniej odczuwalna jest po przekroczeniu rzeki, której nurt niegdyś oddzielał wyznawców Boga chrześcijan od pogańskich bogów natury.

Las leżący nad rzeką Bug był lasem cichym, spokojnym i niezbyt głębokim. Towarzyszył mu trudny do wyrażenia słowami brak. Las ten wydawał się w pewien sposób niepełny, pełen ubytków. Zdawało się, że stracił swój pierwotny charakter. Utracił bezpowrotnie coś, co mu było nieodzownie potrzebne. Jakby siłą odebrano mu przyrodzoną dzikość, niezbędną część jego duszy. Zmruż jednak oczy, wędrowcze. Wtedy wszystko jest w porządku.

Pewnego dnia z lasu wyłonił się mężczyzna. Był młody, wysoki i niezwykle szczupły. Ubranie miał brudne i obdarte, ale w przedziwny sposób do niego pasujące. Mimo że zwisało i było niedopasowane, wyglądało jak jego druga skóra. Oczy otaczały ciemne cienie, oczodoły były zapadnięte. Skórę miał szarą, a brodę okalał kilkudniowy zarost. Wyglądał na chorego, a błędne, dzikie spojrzenie wskazywało, że cierpi nie tylko jego ciało, ale i dusza. Po chwili wahania skierował swe kroki ku najbliższemu miastu. Nawet ten niespieszny chód sprawiał mu trudność – co chwila przystawał gwałtownie łapiąc powietrze, powieki opadały mu z przemęczenia, a delikatne, szczupłe dłonie drżały jak przestraszone motyle.

W tym czasie ciemność została rozproszona przez pierwsze promienie słońca. Woda w Bugu płynęła wolno, spokojnie. Las szumiał cicho i zupełnie naturalnie, jakby nie zauważył braku, który natrętnie szedł z nim parze.

Wyszków to miasto małe i bezbarwne, gdzie panuje chłodna obojętność. Wszystko jest puste i bez znaczenia. Rys dawnej piękności to miejsca nad rzeką, gdzie natura broni się ostatkiem sił. To stąd wypływa ten niepokój, uczucie straty i nicości, niemy wyrzut dla mieszkańców.

Bar, do którego wszedł mężczyzna, był najobszerniejszym barem w mieście. Oprócz smrodu wymiocin i moczu, czuć tu było przygnębiający zapach smutku. Nie wszedłby tu nikt, kto zaznał w życiu choć odrobinę szczęścia. Miejsce to spycha w dół, pogrąża w głębiny rozpacz i beznadziei. Po pewnym czasie nie ma już po co z niego wychodzić. Świat zewnętrzny nie jest już taki sam, coś się zmienia. Miejsce to pozostawia niezmywalny ślad, jest to cena, którą trzeba zapłacić za ucieczkę w zapomnienie.

Wszedł w wysoką bramę na skrzyżowaniu dwóch ulic, siatka dookoła baru spleciona była tak gęsto, że nie widać było, co dzieje się w środku. Słysząc było jedynie odgłosy, równie obrzydliwe co zapach, jaki tam się unosił. Nawet tutaj jego strój i wynędzniała postura odróżniała go od innych, jednak niepisana zasada tego miejsca nie pozwala zwracać na to uwagi. Reguły świata zewnętrznego zdawały się tu nie obowiązywać. Usiadł w cieniu, z dala od okna i ukradkowych spojrzeń.

Znieruchomiał, martwym wzrokiem wpatrując się w brudną ścianę. Był głodny, ale nie miał przy sobie pieniędzy, by zapłacić za posiłek. Ostatecznie jednak uznał to miejsce za odpowiednie, coś go tu przyciągnęło. Coś w atmosferze tego miejsca kazało mu się tu zatrzymać. Coś było nie tak, poprzez smród i stęchliznę wyczuwał napięcie, strach ciężko wiszący w powietrzu.

Mężczyzna dyskretnie rozglądał się po barze, mierząc ludzi spojrzeniem spod opuszczonych rzęs. Tu nie toleruje się wścibskich. Nikogo nie obchodzi kim jesteś ani skąd pochodzisz, jeśli przychodzisz w tym samym celu i masz czym zapłacić. On zaś nie wiedział, po co właściwie tu przyszedł i na dodatek był bez grosza. Lekko westchnął i po chwili wahania zaczął oceniać swoje obrażenia. Na szczęście nie było to nic poważnego. Kilka zadrapań i tylko jedna znaczna rana na przedramieniu. Przyjrzał się jej dokładnie. Chyba coś go zaatakowało, ale nie cięło głęboko. Teraz to jednak nie było ważne, i tak sobie tego nie przypomni. To wspomnienie należy do tej części jego podświadomości, która w tej chwili znajdowała się poza jego kontrolą. Rzucił szybkie spojrzenie na salę. Ludzie byli zbyt pijani, by zwracać na niego uwagę, więc nikt nie zauważył jego pośpiesznych oględzin. Mężczyzna ponownie znieruchomiał i zamknął oczy. Teraz czuł to wyraźnie. W tym mieście wydarzyło się coś, co głęboko wstrząsnęło jego mieszkańcami. Wyczuwał strach lepiej niż inni. Była to jedna z umiejętności niezbędnych mu do przeżycia.

Nagle go zauważył. Przy barze siedział człowiek rzucający mu szybkie, ukradkowe spojrzenia. Mężczyzna o połowę od niego niższy, o posturze dziecka, lecz poranej zmarszczkami twarzy starca. Mimo ciepła panującego na zewnątrz, ubrany był w sweter, a na głowę niedbale zarzuconą miał czapkę o nieokreślonym kolorze. Zdawał się być częścią tego miejsca, które w zamian za darowaną mu bezbarwność i zapomnienie, zażądało jego wspomnień, pamięci o życiu, do którego nie było już powrotu.

Starzec zauważył jego wrogie spojrzenie, lecz nie wyglądał, jakby go to specjalnie obchodziło. Wstał, chwycił do połowy opróżnioną flaszkę i chwiejnym krokiem ruszył do jego stolika.

- Nie jesteś stąd. – z bliska wyglądał jeszcze gorzej. Miał małe oczy, których koloru nie dało się ustalić z powodu ciężkich zmarszczek opadających mu aż na powieki, duży nos i wąskie skrzywione wargi przecięte ukośną blizną. Życie, jakie prowadził, odcisnęło na jego twarzy trwałe ślad, a każde spojrzenie na własne oblicze dotkliwie przypominało mu o błędach, jakie niegdyś popełnił.

- Nie jestem. Przybyłem z daleka. – musiał być ostrożny i chronić swoją tożsamość. Tacy jak on nie są mile widzianymi gośćmi. Podejrzewał, że pod względem tolerancji to miasteczko wcale nie różniło się od innych.

Wyszków stracił wyraz, stał się nijaki, wręcz przezroczyisty. Pogoń za światem Zachodu, chęć dorównania czemuś, czego gonić nie warto, odebrała mu nieodparty urok, charakter, który musiał niegdyś posiadać, a którego świadectwem były dzikie tereny nad rzeką. Chaos natury, jej nieopanowanie i nieprzewidywalność. To było prawdziwe piękno.

- Po co? Tu nie ma co zwiedzać. – starzec zmierzył mężczyznę podejrzliwym wzrokiem. Nie podobał mu się. Był zbyt chudy jak na mężczyznę, chodził w

poszarpanym ubraniu, a na przedramieniu miał krwawą plamę. Jego wygląd nie wzbudzał zaufania. Przeniósł spojrzenie na twarz przybysza i wzdrygnął się. Widywał tu wielu biedaków, dlatego nie przejął się zbyt chorobliwym kolorem skóry i ostro zaznaczonymi kośćmi. Ale jego oczy... Duże, świecące w ciemności jak oczy jakiegoś zwierzęcia, o czarnych rozszerzonych źrenicach zajmujących prawie całą powierzchnię oka. Obcy szybko opuścił wzrok, jakby wyczuł jego przerażenie.

- Nie zwiedzam. Jestem tu przypadkiem. – mężczyzna wpatrywał się w brudny i porysowany blat drewnianego stołu. – Dlaczego pan o to pyta?

- Każdy obcy jest teraz podejrzany. Z takim wyglądem... Jesteś na szczycie mojej prywatnej listy. – starzec wziął łyk przezroczystej cieczy, skrzywił się mocno i przyjrzał mu się dokładnie. W pamięci wciąż miał dziwne oczy nieznajomego, żałował, że nie przyjrzał im się dokładniej.

- Podejrzany? – instynkt go nie mylił, w tym mieście coś się wydarzyło.

- Trafieś, jak mówisz przypadkiem, do t e g o Wyszkowa. – starca przeszedł dreszcz, wyraźnie ściszył głos. Chyba nie mógł o tym mówić zbyt otwarcie. – Nic nie wiesz? Nie wierzę, musiałbyś chyba żyć w puszczy, żeby o tym nie słyszeć.

- Ja... - nieznajomy westchnął i długimi, szczupłymi palcami ścisnął skronie. Właściwie co wtedy robił? – Długo chorowałem, przez ten czas byłem odcięty od jakichkolwiek wiadomości. – starzec zdawał się nie zauważać jego początkowego wahania, sprawiał wrażenie, jakby był coraz bardziej pijany.

- I nic nie wiesz? – zaczerpnął głęboko powietrza. – Te wszystkie mordy... Nikt nie wie, co właściwie się dzieje. O czymś takim nigdy nie słyszałem, jak długo żyje. – ponownie przeszedł go dreszcz, a początkowo ściszony głos przeszedł w szept. – Ludzie znikają. Wchodzą do lasu, a potem... Prawie nic po nich nie zostaje. Znajdujemy same kosteczki. – nieznajomy poczuł jak po plecach spływa mu strużka lodowatego potu. Czy to możliwe, żeby on... Nie, nie byłby teraz taki głodny. Może spokojnie stwierdzić, że nie jadł nic przez co najmniej tydzień.

- Od kiedy to trwa?

- Trzy osoby w ciągu ostatniego tygodnia. – przybysz odetchnął, przynajmniej mógł mieć pewność, że to nie on był sprawcą, jednak przez co najmniej kilka dni jego łowieckie tereny pokrywały się z tymi, które zajmowała istota wzbudzająca grozę w tym miasteczku. On sam dopiero przed chwilą wyszedł z lasu, a więc tylko przypadek sprawił, że jeszcze się na siebie nie natknęli. Obecność jeszcze jednego, groźnego i nieznanego drapieżnika, wyjaśniała brak jakiegokolwiek zwierzyny. Strach opustoszył nawet lasy. – Jedną z ofiar był mój brat. – dodał nagle starzec niespodziewanie chyba nawet dla samego siebie. Z bólem opuścił wzrok, a żałość wygięła mu przecięte blizną wargi w groteskowy wyraz smutku i rozpacz.

Mężczyzna w końcu podniósł wzrok na siedzącego naprzeciw niego człowieka. Tak jak wszyscy mieszkańcy tego miasta był tu uwięziony. Wyszków otoczony był przez lasy, jakakolwiek próba wydostania się z niego niosła ze sobą niebezpieczeństwo. W głębi lasu czaiło się coś, czego ludzie ci nawet nie potrafili sobie wyobrazić. Jednego był pewien – to coś nie było istotą ludzką. Czuł to.

- Nie wiem, jak tu przyszedłeś. Ale wątpię, byś zdołał stąd odejść. – starzec wpatrywał się w niego z żalosną rezygnacją. Oczy miał przymknięte, głowa chwiała

mu się na boki. Był kompletnie pijany. Kto wie, ile czasu już tu spędził próbując zapomnieć, zabić w sobie ból.

- O tych wypadkach... Nie wiadomo nic więcej? – gdyby tylko zdołał dowiedzieć się czegoś ważnego... Coś, co inni przeoczyli, uznali za mało ważne i bez znaczenia, ale dla niego właśnie to mogło stanowić trop. Nigdy nie zaczynał polowania nie będąc pewnym, na co może się natknąć.

- Dobrze ci radzę, nie interesuj się tym, bo to nie jest twoja sprawa i nie musi cię to obchodzić. Przeczekaj w tym mieście najgorsze, a potem uciekaj. Oby dalej stąd. Wszystkie pytania wydadzą się ludziom podejrzone. – westchnął i spojrzał na niego tym razem obojętnie, w jego wzroku nie było już poprzedniej wrogości. – Jest mi już wszystko jedno, nawet jeśli teraz rozmawiam z mordercą. Nie zależy mi na życiu. – zamilkł, jakby się nad czymś zastanawiał. – Zapytaj Czerwonego Kapturka. Ona jedyna jeszcze chodzi do lasu... Może wie więcej niż ja.

- Dziękuję. – był pewien, że kiedy starzec ten w końcu wytrzeźwieje, będzie pamiętał jedynie strzępki tej rozmowy. – Gdzie ją znajdę?

- Mieszka z matką nad rzeką, tuż przy wejściu do lasu. – słowa starca były coraz bardziej bełkotliwe, a głowa niebezpiecznie chwiała mu się ku dołowi. Nagle spoważniał i spojrzał na niego wyjątkowo przytomnie. – Pamiętaj, Czerwony Kapturek nie ma ojca. – wiedział już gdzie iść. Zanim zapoluje, sprawdzi jedyny trop, jaki posiadał. Od odejścia powstrzymała go jednak drobna, pokryta starczymi plamami dłoń, która zacisnęła się na jego rękawie.

- Zaczekaj. Nawet nie wiem, jak się nazywasz. – starzec z trudem podniósł głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Możesz nazywać mnie Wilkiem. – wyszarpnął przegub z kurczowo zaciśniętych, kruchych palców i ruszył ku wyjściu.

Zdał sobie sprawę, ile czasu spędził w barze. Gdy wchodził do miasta, dopiero świtało, teraz zaś zapadał już zmrok. Musiał się pospieszyć, jeśli chciał jeszcze dziś porozmawiać z Czerwonym Kapturkiem.

Powoli oddalał się od miasta. Zmierzał opustoszałymi ulicami do miejsca, które wskazał mu starzec. Im bardziej zbliżał się do rzeki, tym chłodniejsze stawały się podmuchy wiatru niosące ze sobą zapach wody i lasu. Przywiął on ze sobą ulotną uludę bezpieczeństwa, wrażenie utkane za pomocą ciszy i spokoju. Czaiła się w tym jednak jakaś groza, niewypowiedziana groźba. Wilk rozejrzał się. Był tu sam, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że ktoś podąża jego śladami. Nie przejął się tym jednak. Mało jest na świecie stworzeń gorszych od niego.

Bug wił się na horyzoncie jak rzeka pełna płynnego złota, a lustro wody odbijało czarne cienie drzew skąpanych już w mroku nocy. Ostatnie promienie zachodzącego słońca wskazywały mu drogę.

W końcu ją dostrzegł. Niewielka chatka stojąca w małej dolinie na skraju lasu. Była stara i wyglądała tak, jakby byle podmuch mógł zrównać ją z ziemią. Drewniane ściany uginające się pod ciężarem lat obrosnięte były zielonkawym mchem. Okiennice były szczelnie zamknięte, a ze środka nie dochodził żaden dźwięk. Delikatnie zapukał, ale nikt nie odpowiedział.

- Chcę tylko porozmawiać. – w ciszy panującej dokoła niski, zachrypnięty głos Wilka był doskonale słyszalny. – Proszę.

Wtedy usłyszał kroki, ciche i delikatne. Musiała je stawiać bardzo drobna istota. Po chwili drzwi otworzyły się nieznacznie i przez powstałą w nich szparę wyslizgnęła się kobieta. Była bardzo piękna. Jej uroda nie pasowała do tej skromnej chatki. Miała posagową figurę i dumne spojrzenie. Gruby, czarny warkocz opadał jej prawie do kolan.

- Czego pan chce? – zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, ale nie zauważył w jej oczach dezaprobaty wobec swego obdartego wyglądu. Raczej rezerwę i niechęć, jakby jej w czymś przeszkodził.

- Chciałem porozmawiać o lesie. – postanowił mówić na tyle otwarcie, na ile pozwalały mu okoliczności.

- O lesie? – zmarszczyła wąskie, proste brwi i położyła dłoń na klamce. – Chyba nie mogę panu pomóc. – Wilk przytrzymał dłonią zamykające się drzwi.

- Słyszałem, że pani jest ostatnią osobą, która może to zrobić. Jako jedyna, która jeszcze wchodzi do lasu. – kobieta zawahała się. Ponownie zmierzyła krytycznym spojrzeniem jego chorobliwy wygląd i obszarpany strój. Musiała uznać go za niegroźnego, bo nie starała się już zamknąć drzwi.

- Czego chciałby się pan dowiedzieć? Jeśli dobrze myślę, chodzi panu o wydarzenia ostatnich dni. Niestety, muszę pana rozczarować. Nie wiem nic na ten temat. – uśmiechnęła się nieznacznie, lecz uśmiech ten nie objął oczu. Spojrzenie miała nadal chłodne. – Dlaczego nasze wewnętrzne sprawy interesują przybysza z zewnątrz? Powinien pan wydostać się stąd przy najbliższej nadarzającej się okazji. I jak najszybciej o tym wszystkim zapomnieć. – posłała mu kolejny pełen dystansu uśmiech, który sprawił, że stała się jeszcze piękniejsza.

- Przybyłem z daleka. Nie mam domu, nigdzie nie zatrzymałem się na dłużej. Całe moje życie pełne było wielu dziwnych, niezwykłych wydarzeń. Jeśli tylko dowiedziałbym się czegoś więcej... Może mógłbym pomóc. – Wilk po części powiedział jej prawdę, choć w rzeczywistości los tych ludzi niewiele go obchodził. Obcy drapieżnik stanowił zagrożenie przede wszystkim dla niego. Musiał się go pozbyć.

- Jest pan pełen tajemnic. Obawiam się jednak, że w obecnej sytuacji nie jest to pańską zaletą. Mimo to wierzę panu. Ja jednak nie mogę pomóc. Naprawdę. – drobnymi, białymi jak śnieg zębami przygryzła dolną wargę. – Ale moja córka może. – spojrzała gdzieś ponad jego ramieniem i lekko pomachała szczupłą dłonią. Jej twarz pojaśniała w prawdziwym uśmiechu. Wilk nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Obejrzał się w kierunku, w którym podążał jej wzrok, ale na horyzoncie widział tylko zarys drobnej, dziewczęcej sylwetki.

- Ja od dawna już nie wchodzę do lasu. Myślę, że przyszedł tu pan, by zobaczyć się z moją córką. Może pan z nią porozmawiać, ale nie sądzę, żeby dowiedział się pan czegoś ważnego. Zawsze chodzi prosto do mojej matki, która mieszka po drugiej stronie lasu. – szczupłą, trójkątną brodę przechyliła w kierunku, który miała na myśli. – Nigdy nie mówiła, że widziała coś podejrzanego. – kilka chwil upłynęło im w milczeniu. W tym czasie Wilk podziwiał jej urodę. Długie, czarne rzęsy rzucające

cienie na blade policzki, proste, strzeliste brwi i pełne, różowe usta, które ciągle przygryzała drobnymi zębami. Ciężko mu było uwierzyć, że ta kobieta jest już matką. Z zamyślenia wyrwał go jej dźwięczny głos.

- Jak pana zwą? Nie zapytałam wcześniej...

-Wilk. To nie jest moje imię, ale każdy się tak do mnie zwraca. – kobieta ponownie uśmiechnęła się uprzejmie i wróciła do swoich myśli. Po chwili wyszła naprzeciw zbliżającej się dziewczynie. Pochyliła się i szepnęła jej do ucha coś, czego nie dosłyszał. Zbliżyły się do niego, matka trzymając szczupłą dłoń na ramieniu córki.

- Wilk ma do ciebie kilka pytań. Postaraj się mu pomóc. – kolejne chłodne spojrzenie i uśmiech pełen dystansu. – Wróć do swoich zajęć, wybaczenie. – kobieta minęła go z gracją i zniknęła we wnętrzu chatki.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w dziewczynę. Była jeszcze bardziej filigranowa niż matka, ale mogło to wynikać z jej wieku – miała najwyżej piętnaście lat. Odziedziczyła po niej urodę, jednak brakowało w niej spójności, harmonii, która sprawiała, że jej matka zachwycała. Ona intrygowała. Mimo młodego wieku, jej urodzie towarzyszyła dziwna oziębłość, chłód. Dziewczyna zmierzyła go obojętnym spojrzeniem i skrzywiła zbyt szerokie wargi w grymasie nieskrywanej niechęci.

- Teraz już wiem, dlaczego tak cię nazywają. – drobna sylwetka dziewczyny okryta była długim, czerwonym płaszczem, którego połami igrał wiatr. Jej włosy schowane były w głębokim kapturze tego samego koloru, który pograżał jej twarz częściowo w cieniu.

- Ja wciąż nie wiem, skąd wynika twoje przezwisko. – powiedziała cicho. Zaśmiał się. Miał gardłowy, nieprzyjemny śmiech, który nie miał nic wspólnego z radością.

- Stara historia niewarta opowiedzenia. Możemy porozmawiać o czymś innym? Jak wiesz chciałbym, żebyś opowiedziała mi trochę o lesie. Podobno wiesz o nim najwięcej. – dziewczyna zaprzeczyła zdecydowanym ruchem głowy.

- Teraz może i tak. Ale kiedyś było inaczej. Najwięcej wiedział myśliwy.

- Co się z nim stało?

- Nie żyje. – dziewczyna mówiła tylko to, co niezbędne.

- Znałaś go?

- Tak.

- Nie obawiasz się?... Po tym, co spotkało tych ludzi? – dziwiło go zachowanie tej dziewczyny. Była obojętna, jakby to, o czym mówiła, zupełnie jej nie dotyczyło.

- Nie schodzę ze ścieżki.

- A ci wszyscy ludzie?

- Oni nie znają ścieżki. Umarli, bo zeszli ze swojego szlaku.

- Tylko ty ją znasz?

- Tak. – w jej głosie zabrzmiała nuta zniecierpliwienia, jakby wszystko to, co mu mówiła było zbyt oczywiste. – Muszę chodzić do babci. Przynoszę jej jedzenie. – niecierpliwym ruchem odrzuciła czerwony kaptur, na ramiona rozsypały jej się płowe sploty, jasne jak złociste zboże.

- Czy za którymś razem widziałaś coś niezwykłego, co przykuło twoją uwagę?

- Nie, chyba nie. Las zawsze jest taki sam. Zmieniają się tylko ludzie, którzy zbaczają ze ścieżki. – przygryzła wargi ostrymi, małymi zębami. Po chwili wahania podniosła

leżący na ziemi koszyczek i wyjęła z niego całą zawartość – chleb i żółte, polne kwiaty. – Mam nadzieję, że nie weźmie mi pan tego za złe, ale wygląda pan na głodnego. – powiedziała podając mu chleb. Przyjął podarunek dziękując lekkim skinieniem głowy. Wtedy coś mu się przypomniało.

- Mam jeszcze jedno pytanie... Jest trochę osobiste i szczerze mówiąc nie wiem, czy powinienem cię o to pytać. Ale nie daje mi to spokoju. – dziewczyna mierzyła go obojętnym spojrzeniem. – Gdzie jest twój ojciec?

- Ja nie mam ojca. – nie wyglądała na urażoną. Zapytał, więc odpowiedziała. Widocznie przyzwyczała się już do pytań tego typu.

- A dziadek? Wspominałaś tylko o babci.

- Dziadka też nie mam. – spojrzała na niego z irytacją. Za dużo tych pytań.

Z chatki wyjrzała matka dziewczyny.

- Pora iść do babci, Czerwony Kapturku. – Wilk spojrzał na nią ze zdziwieniem. W lesie gęstniał mrok, jednak dziewczyna wcale nie wyglądała na wystraszoną świadomością, że zaraz wstąpi w jego głębinę.

- *Zrobię wszystko, jak należy – powiedział Czerwony Kapturek i potwierdził to uściskiem dłoni.*¹ – Żegnaj, Wilku. – odwróciła się i poszła, weszła prosto między drzewa i po chwili zniknęła w ciemnościach. Jej matka spojrzała na niego ze zdziwieniem, jakby nie spodziewała się, że jeszcze zastanie go pod swym domem. Posłała mu piękny, chłodny uśmiech i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Instynkt podpowiadał mu, że coś przeoczył. Podążył wzrokiem za miejscem, w którym między drzewami zniknęła dziewczyna. Odtworzył w pamięci jej drobną sylwetkę spowitą w czerwień. Małymi stopami wyczuwała w lesie ścieżkę, która tyle razy uchroniła ją od śmierci. Jedną dłonią przytrzymywała zsuwający się z głowy kaptur, drugą zaś trzymała koszyczek. Pusty koszyczek. Oszukała go. Poczł, jak robi mu się gorąco, a krew przyspiesza bieg. Czas rozpocząć polowanie.

Nad Wyszkwowem zapadła noc. Wilk rzucił szybkie spojrzenie na księżyc. Na szczęście dziś wypadał pierwszy dzień po pełni. Gdy księżyc znajdował się w nowiu, przemiana następowała samoistnie, nie mógł nad nią panować. Jego świadomość została spychana w głąb umysłu, władzę przejmował bezlitosny drapieжник, wilkołak. Po trzech dniach budził się w ciele człowieka nie widząc gdzie był i co robił.

Gdy wstąpił w las, jego zmysły wyostrzyły się. Ręce nieznacznie wydłużyły, a paznokcie zamieniły w ostre, zagięte pazury. Szybciej będzie poruszał się na czterech kończynach. Ruszył przed siebie czując jak dokonuje się dalsza przemiana. Twarz przeobraziła się w bezwłosy wilczy pysk, z którego wystawały długie kły. Ubranie niebezpiecznie napinało się na wciąż rosnącym ciele, aż w końcu pękło pod naporem wygiętego w kościsty łuk kręgosłupa.

Nigdy nie był panem swojego losu, władzę nad jego życiem sprawował księżyc. Jednak we wszystkie dni poza pełnią mógł kontrolować swoją przemianę.

Wsluchał się w odgłosy lasu. Panowała tu nienaturalna cisza. Nie słyhać było żadnych zwierząt. Zapewne uciekły wyczuwając niebezpieczeństwo. Mają lepszy

¹ „Baśnie braci Grimm”; tłumaczenie: Eliza Pieciul – Karwińska; wydawnictwo Media Rodzina; 2004 rok

instynkt niż ludzie, wiedzą, kiedy ustąpić pola silniejszemu przeciwnikowi. Słyszał jedynie szum drzew poruszanych delikatnymi podmuchami wiatru.

Już dwa z jego niezwykle czułych zmysłów okazały się tu bezużyteczne. Czerwony Kapturek zniknął w gęstwinie drzew, nie miał szans odnaleźć jej wzrokiem. Przypomniawszy sobie, jak uważnie dziewczyna stawiała swoje drobne stopy. Poruszała się bezgłośnie. Zamknął oczy i wtedy poczuł w nozdrzach zapach krwi. Wyraźny, świeży. Towarzyszył mu zapach strachu, potu i łez. Czerwony Kapturek był niedaleko.

Podążył w stronę najbliższej wsi położonej przy rzece Liwiec. Od Wyszkowa dzielił ją las stanowiący połączenie, ścieżkę, którą podążył morderca. Wygląda na to, że Czerwony Kapturek poszerzył teren swoich łowów.

I wtedy ją zobaczył. Po brodzie spływały jej strużki krwi, jasne włosy zabarwione miała posoką. Palcami odrywała mięso od kości pochylona nad trupem, który jeszcze niedawno był ludzkim istnieniem. Każdy kawałek pieczołowicie odkładała do leżącego obok koszyczka. Co jakiś czas oblizywała palce ukazując ostre zęby, które teraz były długie i zakrzywione. Jej oczy przypominały mu jego własne. Świecące w ciemnościach oczy drapieżnika. Nie czekał aż go zauważy. Najciszej jak się dało ruszył w kierunku, który wcześniej wskazała mu jej matka.

Wiedział już, kim była. W swoim długim i żalonym życiu spotkał już takie stworzenia. To wyjaśniało, dlaczego w jej rodzinie nie było mężczyzn. Takie jak ona po prostu się rodziły, gdy matka uznała, że już nadeszła ku temu pora. Zajmują się sobą nawzajem aż do późnej starości. Apetyt na ludzi rośnie w miarę jak dorastają – na początku wystarczają łowy na dzikie zwierzęta i ich surowe mięso. Ale potem... Nie mogą się powstrzymać, dręczący je głód zaspokajają tylko w jeden jedyny sposób. Taką już mają naturę.

Dotarł do domu babci dziewczyny na długo przed nią. Chata z drewna spowita była w ciemności. Tylko w jednym pokoju migotał słaby płomyk świecy. Przykucnął na tylnych nogach i częściowo cofnął przemianę. W ciemnościach można było go wziąć za zwykłego człowieka. Zapukał.

Po chwili stanęła przed nim, kobieta drobna i szczupła jak jej córka i wnuczka. Długie srebrne włosy opadały jej aż do kostek.

- Co robisz w moim domu? – mimo lat wciąż zachowała urok młodej dziewczyny. Jej głos był melodyjny i delikatny. Opadająca szata odsłoniła nagie, blade ramię. Wygląd tych istot wabił nieostrożnych w głąbiny lasu, z których nie było już ucieczki. Unikał jej wzroku, wiedział, jak wielką moc ma to magnetyczne spojrzenie. Złapał ją za szczupłą, gładką szyję, nim zdążyła przyjrzeć się jego zmutowanej postaci. Jej twarz wykrzywiła się w furii, wargi odsłoniły długie, ostre zęby. Krzyczała jak dzikie, ranne zwierzę. Zamachnęła się wolną dłonią. Nie była już jednak młoda, od lat nie zajmowała się już polowaniem i straciła dawne umiejętności, jednak jej pazury cięły głęboko. Skręcił jej kark. Patrzyła na niego z nienawiścią, wciąż żyła. Wyszarpnął z jej klatki piersiowej jeszcze bijące, ciepłe serce. Pękło mu w pysku rozbryzgując wszędzie krople gęstej, czarnej krwi. Był bardzo głodny, ale resztę będzie musiał zostawić sobie na potem. Niedługo przybędzie tu ostrzeżony krzykiem babci Czerwony Kapturek.

Ukrył ciało, a sam zajął miejsce zajmowane wcześniej przez babcię dziewczyny. Czuł, jak jego ciało kurczy się, włosy rosną i ciężko opadają na podłogę. Pazury cofnęły się, zęby schowały. Uszy były małe i kształtne. Wślizgnął się do wielkiego łóża, a jego drobne ciało prawie znikło pod ciężką, niedźwiedzią skórą.

Nie minęło wiele czasu, nim rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam? – jego głos nie był już niski i chrapliwy. Miał melodyjną, przyjemną dla ucha barwę.

- To ja, Czerwony Kapturek.

- Wejdz, jestem zbyt słaba, by do ciebie wstać. – w drzwiach ukazała się dziewczyna. Odrzuciła czerwony kaptur, a palcami przeczesła długie, jasne włosy pozostawiając na nich nowe krwawe ślady. Znow była piękną młodą dziewczyną o niewinnym spojrzeniu błękitnych oczu.

- Ten krzyk... Wystraszyłam się. – spojrzała na niego uważnie. – Ach, babciu, jakie ty masz wielkie oczy! - Wilk opuścił wzrok. Oczy nigdy się nie zmieniały. Zawsze pozostawały oczami dzikiego zwierzęcia.

- Żebyś mogła cię lepiej widzieć!

- I... ten zapach. – skrzywiła się. – Czujesz?

- Jesteś cała we krwi. Oczywiście, że czuję. Pokaż, co mi dziś przyniosłaś.

- Nie... To coś innego. Znacznie gorszego. – spojrzała na niego niepewnym wzrokiem. – Naprawdę nic nie czujesz? – skrzywiła się ukazując długie, zakrzywione zęby. Nabrała podejrzeń, wyczuła krew swojej babki. Istota tak młoda, w okresie, gdy najbardziej żądna była krwi, była dla niego groźnym przeciwnikiem, nie mógł dopuścić, by dokonała się jej pełna przemiana. Było już jednak za późno. Dziewczyna zrozumiała, co się stało. Błyskawicznie zmieniła się z powrotem w potwora, jakiego widział w lesie.

- Mam wielkie uszy, by lepiej słyszeć twój krzyk rozpacz. Ogromne oczy, by wyraźniej widzieć twój ból. Ręce stworzone po to, by cię ukarać. A paszczę... Paszczę tak szeroką, by móc cię pożreć, Wilku.

Drapieżnik zmienił się w ofiarę. Nikt nie słyszał, jak umiera. Nikt też nigdy nie szukał jego szczątków. Dopiero po jakimś czasie piękna młoda kobieta o złocistych włosach i niewinnym spojrzeniu błękitnych oczu opowiedziała dwóm braciom historię odważnej dziewczynki i jej babci, które razem pokonały Wilka.